GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE

REDAGUJE: Ks. Dr. JÓZEF DAJCZAK

ROK XLIV | Lwów, dnia 31 stycznia 1937 | Nr. 5

TREŚĆ NUMERU:

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4—Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 140 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna“. Lwów, Nr 500.778.

Rękopisów nie zwraca się.

Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

SPRAWY RELIGIJNE

LIST PASTERSKI KS ARCYBISKUPA TWARDOWSKIEGO O KOMUNIŹMIE. JE. Ks. Arcybiskup Dr Bolesław Twardowski, metropolita lwowski, wydał list pasterski, w którym omawia, czym jest komunizm, jakie są jego zasady i cele, oraz jak powinniśmy jego dążenia oceniać i jakie z nich wysnuć wnioski.

Arcypasterz lwowski, opierając się na licznych świadectwach pisarzy zagranicznych zwiedzających Sowiety oraz na zeznaniach pracowników, którzy zwabieni hasłami komunistycznymi i obietnicami „raju" w Rosji, rychło doznali tam rozczarowania — przedstawia ponury obraz panowania bolszewickiego, pragnącego w sposób okrutny zniszczyć wszelkie ślady kultury chrześcijańskiej. „Przede wszystkim z niesłychanym okrucieństwem i rozrzutnością szafują życiem, krwią i szczęściem ludzkim. Wedle ich własnych, urzędowych obliczeń zamordowali oni tylko w latach 1917—1923 jeden milion i 765.065 ludzi, w tym wielu kapłanów, nauczycieli, lekarzy, urzędników i żołnierzy, ale najwięcej, liczne setki tysięcy włościan i robotników. I dotąd co roku rozstrzeliwują lub w inny sposób pozbawiają życia tysiące tych, co im są niewygodni. Tak wiernie spełniają wolę ich twórcy Lenina, który zapowiedział, że „dla osiągnięcia swoich zamiarów gotów jest przejść przez góry trupów i przez oceany krwi przepłynąć".

Przytacza Ks. Arcybiskup sprawozdania z pobytu w Sowietach biskupa d'Herbigny, więźnia na Sołówkach — ks. Biskupa Matulonisa, Andrzeja Smitha, montera amerykańskiego, Otto Muellera, jednego z przywódców ruchu socjalistycznego w Wiedniu, który wręcz oświadczył władzom austriackim, że woli najcięższe więzienie w ojczyźnie, aniżeli „wolność" w bolszewii. A górnik Neumann, przywódca komunistów niemieckich, oświadczył po powrocie: „Zostaliśmy w Rosji haniebnie oszukani. Przeznaczono nam pracę, która wymagała jedenastu godzin dziennie w najgorszych warunkach. Dzisiaj robotnik rosyjski zarabia tyle, że z tych pieniędzy żyje znacznie gorzej niż bezrobotny w Niemczech. Kto temu nie wierzy, niechaj sam pojedzie".

W odpowiedzi na pytanie, jaki powinien być nasz stosunek wobec komunizmu rosyjskiego, pisze Ks. Arcybiskup:

„Gdyby te stosunki panowały tylko u naszych sąsiadów, a nam zupełnie nie groziły, może moglibyśmy być spokojni, choć zawsze jako chrześcijanie jako pobratymcy nieszczęśliwego rosyjskiego ludu winnibyśmy z nim współczuć i śpieszyć mu z pomocą przez modlitwę i ofiarę wedle możności. Ale wiemy dobrze, że tak niestety nie jest. Bolszewizm wszystkie siły wytęża i pieniądze, które ze swego ludu wyciska, obraca nie na to, aby u siebie ratować nędzarzy, ale na to, żeby i nasz lud dla swej sprawy pozyskać, żeby i wśród nas truciznę nienawiści i zgnilizny zaszczepić".

Zasady bolszewickie wcielane w życie rychło sprowadzają rozczarowanie mas pracujących. Przeciwko komunizmowi we wszystkich krajach tworzy się zdecydowana kontrakcja. Zwalczając podżegaczy bolszewickich, którzy bałamucą naszych chłopów i robotników, należy zwrócić szczególniejszą uwagę na szerzenie i umacnianie tego, co bolszewicy najzaciekléj zwalczają, a mianowicie na szerzenie i umacnianie miłości do religii, ojczyzny i rodziny. A wreszcie należy w kraju naszym usuwać to wszystko i zwalczać, co mogłoby pożar bolszewicki sprowadzić. Takim palnym materiałem jest krzywda ludzka, bezrobocie i płynąca stąd nędza.

„Pamiętajmy — kończy Ks. Arcybiskup lwowski — że teraz jeszcze przy niewielkich stosunkowo wysiłkach i ofiarach możemy zło opanować, jak łatwo gasi się pożar, który dopiero wybuchnął. Ale może przyjść czas, w którym ten pożar z niepowstrzymaną gwałtownością całą Ojczyznę naszą ogarnie, a wtedy nie tylko to, co nasze ale i nas samych pochłonąć może".

O KANONIZACJĘ BŁ. ANDRZEJA BOBOLI. W dniu 19 b. m. miało się odbyć posiedzenie św. Kongregacji Obrzędów, której miał przewodniczyć Ojciec św. Na posiedzeniu tym miała być rozpatrywana sprawa kanonizacji bł. Andrzeja Boboli. Z powodu złego stanu zdrowia papieża posiedzenie zostało odłożone na później.

W SPRAWIE POMOCY DLA KAPŁANÓW W ROSJI. Warszawska Kuria Metropolitalna komunikuje: Księża pozostali w Rosji w liczbie około 80 są pozbawieni wszelkich środków utrzymania. Duchowieństwo w Polsce w miarę możności winno udzielać stałej pomocy tym prześladowanym kapłanom. Składki z Archidiecezji należy przesyłać do Kurii Metropolitalnej z oznaczeniem ich celu. Za nadesłane pieniądze będą nabyte stosowne paczki i przesłane do Rosji.

SPRAWA SYTUACJI KOŚCIOŁA W NIEMCZECH. Wiadomość, że po wspólnej audiencji biskupów niemieckich Ojciec św. zamierza z każdym z bawiących w Rzymie członków episkopatu niemieckiego konferować oddzielnie, przy czym już rozmawiał z kardynałem Bertramem, wzbudziła w sferach rzymskich wrażenie, że sytuacja Kościoła w Niemczech jest niezmiernie poważną. Ponieważ w kwietniu rozpoczyna się w Niemczech nowy rok szkolny a nadto na koniec tego miesiąca zwołany został Reichstag, muszą być powzięte decydujące postanowienia jak najrychlej, aby nie narażać społeczeństwa katolickiego na całkowite odchrześcijanienie szkół. W kołach politycznych twierdzą, że położenie katolików w Niemczech było także przedmiotem rozmów Mussoliniego z Goeringem.

POMNIK MAUZOLEUM PO 4.600 POLEGŁYCH KAPŁANACH. Katolicka prasa francuska zamieszcza apel komitetu pomnika ku uczczeniu pamięci 4.600 poległych w czasie wojny światowej kapłanów i zakonników Francuzów, którzy na równi z żołnierzami walczyli w obronie zagrożonej ojczyzny. W apelu tym komitet odwołuje się do ofiarności społeczeństwa, prosząc o składki na ten piękny cel.

Pomnik ma stanąć na górze Montmartre w Paryżu w pobliżu bazyliki Sacre Coeur.

„TIMES" O UWIĘZIONYCH KAPŁANACH HISZPAŃSKICH. Według doniesienia specjalnego korespondenta „Times", który odwiedził w tych dniach uwięzionych w Geronie (Katalonia) kapłanów katolickich, księża ci zostali podzieleni na dwie grupy. Kapłani, wchodzący w skład jednej z nich (w liczbie 60-ciu) przebywają obecnie w gmachu byłego seminarium diecezjalnego, kapłani z drugiej grupy (w liczbie 45) zostali umieszczeni w pewnym schronisku dla starców. Zdolni jeszcze do pracy księża muszą wykonywać pewną wyznaczoną robotę, przy czym po każdym dniu pracy następuje dzień wypoczynku. Przebywający w schronisku dla starców kapłani znajdują się pod opieką dziesięciu szarytek. Wszyscy kapłani noszą ubrania świeckie. Nie wolno im odprawiać Mszy św.

WŁAŚCIWE OBLICZE „ROTARY-KLUBU"

Na szpaltach naszej prasy pojawiają się w ostatnich tygodniach coraz liczniejsze wzmianki o rotaryźmie i rotarystach zorganizowanych w Międzynarodowym Rotary-Klubie. I nic w tym dziwnego, organizacja ta bowiem zyskuje od lat kilku coraz więcej członków w Polsce, a społeczeństwo nasze jest co do jej ideologii w błąd wprowadzane, jakoby celem jej były sprawy wyłącznie natury materialnej, gospodarczej i towarzyskiej. Zamęt ten zwiększa jeszcze fakt, iż do rotarystów należą w niektórych krajach liczni katolicy, a wśród nich także kapłani. Z tego też powodu pożądaną jest rzeczą zająć się bliżej tym stowarzyszeniem, ażeby poznać jego początki, rozwój, ustrój, cele, stosunek do Kościoła katolickiego i orzeczenia przedstawicieli tegoż Kościoła o charakterze powyższej organizacji. Nie wyjdziemy oczywiście w podawaniu tych wiadomości poza ramy artykułu, opierając się głównie na broszurze *J. de Boistel: „Rotary-Klub a masoneria"*, wydanej ub. r. przez Księgarnię Katolicką w Katowicach.

Założył więc Rotary-Klub adwokat amerykański Paweł Harris w r. 1905 i kolebką jego w Stanach Zjednoczonych było Chicago. Sam też nadał mu nazwę „rotary" (wym. rotöre), t. zn. obracający się w koło, gdyż zebrania członków klubu miały się odbywać kolejno u każdego z jego członków, którzy pochodzili ze sfer handlowych, przemysłowych i innych wolnych zawodów. W r. 1912 zaczyna Rotary-Klub przybierać charakter międzynarodowy, obejmując siecią swych placówek coraz więcej państw i obecnie istnieje już prawdopodobnie w 85 państwach, do których od r. 1931 należy także Polska. W ten sposób opasuje już Rotary-Klub niemal cały glob ziemski, realizując myśl programową swego symbolu, którym jest „zębate koło".

Rozwój swój zawdzięcza przede wszystkim jednolitemu ustrojowi i silnej hierarchii. Władzę naczelną, z siedzibą w Chicago sprawuje Zarząd złożony z dwudziestu kilku członków, któremu podlegają „Komitety Doradcze" w poszczególnych częściach świata, tym zaś dyrektorowie okręgów (okręg polski nosi nr. 85), którzy kierują klubami z prezesami na czele. W r. 1934 liczył Rotary-Klub 3.692 kluby, a w nich 152.000 członków. Co roku zjeżdżają się delegaci klubów na międzynarodowe zebranie, na którym uzgadniają program działalności swej organizacji i uchwalają go na rok następny. Nadto łączność ze sobą utrzymują rotaryści przez miesięcznik „Le Rotary", pismo oficjalne klubu i „Okólniki miesięczne" dla rozkazów i poleceń Zarządu.

Rotary-Klub chce być w swych publicznych enuncjacjach, jak już na początku wspomniano stowarzyszeniem filantropijnym i humanitarnym, pragnie ulepszyć człowieka i społeczeństwo, zbliżyć do siebie narody, bez mieszania się do religii i polityki. Rotaryści zatem stojąc w realizowaniu swego programu na platformie bezwyznaniowości i laicyzmu nie wiążą się z żadną religią pozytywną, a przyjmują zasady filozofii naturalistycznej.

Oto ich wyznania: Nasz program, oświadczył Harris, założyciel Rotary, wyklucza prawie zupełnie Credo, ...otwiera podwoje nasze protestantom, katolikom, żydom, chrześcijanom, buddystom. Celem naszym jest popierać zgodę, dobrą wolę i pokój wszechświatowy (Independance Belge z 9. VI. 1927). O moralności zaś Związku pisze rotarianin Rabaletti w swej książce „Il Rotary" str. 74 następująco: „Rotary cieszy się kompletną i absolutną autonomią jako program, jako myśl i jako czyn, poza i ponad węzłami wszystkimi, nie ma żadnych uprzedzeń religijnych... Tej autonomii naszej jesteśmy i pozostaniemy zazdrosnymi stróżami".

Z tego widać wyraźnie, że Rotary-Klub ma bliskie punkty styczne z masonerią. Stwierdził to sam wódz Rotary Wenezueli w urzędowym sprawozdaniu Wielkiej Loży Hiszpańskiej, gdy powiedział, „że między lożami a Rotarym istnieją fundamentalne punkty kontaktu". Nawet ich okrzyczana służba dla dobra ludzkości, „opromieniona" miłością bliźniego opiera się właściwie na miłości utylitarnej, której zasadą jest „czyń dla bliźniego to, co chciałbyś, by on uczynił dla ciebie", przypominającą podobne słowa w rytuale masońskim. W myśl tej moralności jest bliźnim tylko członek masonerii lub rotaryzmu, albo członek dla nich życzliwy lub potrzebny. Nie jest zaś bliźnim nieprzyjaciel i nie ma on prawa do tolerancji wobec siebie. Wyraźnie potwierdzają to słowa oficjalnego mówcy Konwentu Wielkiego Wschodu paryskiego w r. 1929 o tolerancji: „Tolerancja, mówi on, jest cnotą masońską... ale jakżeż śmiesznym byłoby myśleć o niej, gdy chodzi o naszych przeciwników"...

Jeśli do powyższych zasad i doktryny rotariańskiej doda się jeszcze pokrewieństwo z masonerią jej symbolizmu i języka w rytuale i zwróci się uwagę na wielu masonów, zajmujących czołowe stanowiska w hierarchii Rotary-Klubu (2/3 masonów w głównym Zarządzie), to mógł całkiem słusznie Jezuita Cahill napisać ostatnio w „The Fortnightly Reviev", iż „Rotary-Klub należy do rzędu stowarzyszeń nieformalnie masońskich, zwanych niekiedy *masonerią białą*. Stowarzyszenie takie organizują wolnomularze dla ułatwienia wnikania masońskiego ducha w społeczeństwo chrześcijańskie".

Niemniej również o wpływach masońskich na rotarystów świadczy fakt, iż Międzynarodowy Rotary-Klub na swym zjeździe w Meksyku nie potępił Callesa, prześladowcy Kościoła katolickiego, lecz nawet przesłał mu „pozdrowienie pełne szacunku" oraz obietnicę współdziałania z jego rządem „całą siłą swoją", mimo protestu katolickich rotarystów z Węgier i Irlandii. Nie zaprotestował również międzynarodowy zjazd rotary-

stów w Genewie w sierpniu 1930 r. przeciw prześladowaniom chrześcijaństwa w Rosji sowieckiej.

Nie ulega więc wątpliwości, że Rotary-Klub nie sprzyja Kościołowi katolickiemu i w swej ideologii tkwi w źródłach wolnomularskich. Z tego też powodu, chociaż ogólne potępienie Rotary-Klubu przez Kościół jeszcze nie nastąpiło, to jednak biskupi hiszpańscy w r. 1929, a holenderscy w r. 1930 zabronili swym wiernym należeć do tej organizacji.

W tej sprawie wypowiedział się również Rzym przez orzeczenie Kongregacji Konsystorskiej. Poniżej podajemy tekst łaciński tej decyzji:

Dubium

Circa Modum Se Gerendi Ordinariorum Erga Clericos Quoad Societates Quae „Rotary-Clubs" Inscribuntur. „Ab hac Sacra Congregatione Consistoriali non pauci sacrorum Autistites pro sua pastoralis officii religione, exquisierunt. An Ordinarii permittere possint clericis ut nomen dent Societatibus hodiernis temporibus constitutis, quibus titulus „Rotary-Clubs" vel ut earumdem coetibus saltem intersint.

Sacra autem haec Congregatio Consistorialis, re mature perpensa respondendum censuit: „Non expedire".

Datum Romae, ex aedibus Sacrae Congregationis Consistorialis, die 4. Februarii 1929.

C. Cardinalis Perosi,
secretarius
Rafael C. Arch. Tess.
assesor.

(Acta Apostolicae Sedis
6 II. 1929, no. 2.).

Dodać jeszcze w końcu należy, że Rotary-Klub rozwija od r. 1924 także propagandę wśród kobiet, tworząc dla nich soroptymistyczne kluby (Sorores optimae). Takich klubów istniało już w r. 1934 przeszło 100, przeważnie w Stanach Zjedn., Anglii i Francji.

Ks. dr Józef Dajczak.

LEKARZ A JEDNOSTKA I SPOŁECZEŃSTWO

ROZDZIAŁ I.

O zawodzie lekarskim.

Religia, wychowanie i medycyna — oto trzy najważniejsze dziedziny nauk i pracy dla dobra ludzkości.

Stąd też zawody kapłana, nauczyciela i lekarza są spośród wszystkich innych najbardziej zaszczytne, a równocześnie najbardziej odpowiedzialne. Nie chcę w niniejszej pracy udowadniać poprzednio wyrażonego sądu, gdyż jestem pewny, że po głębszym zastanowieniu się każdy czytelnik przyzna mi rację. Odpowiedzialność tych zawodów wymaga jednak specjalnej selekcji kandydatów, którzy dadzą społeczeństwu gwarancję, że dla jego dobra i szczęścia poświęcą nawet życie.

Ponieważ tematem naszych rozważań będzie rola lekarza w społeczeństwie, więc tej dziedzinie poświęcimy najwięcej miejsca.

— Lekarz...

Ile się kryje w tym jednym krótkim słowie „lekarz"... czyli ten, który powinien ratować życie, który ma zapobiegać chorobom jednostki, chorobom społecznym, który ma dbać o zdrowie całego narodu i rasy, pocieszyciel utrapionych istot ludzkich, człowiek, który ma wstęp o każdej porze do pałaców, do chat wieśniaczych i izb robotniczych.

Przychodzi po to, by nieść ukojenie, aby zmniejszać lub usuwać ból wszystkim cierpiącym.

Jedyny zawód, który ingeruje w życie jednostki od pierwszych chwil jej poczęcia — do ostatniego tchnienia. Jest świadkiem narodzin i śmierci. I dlatego społeczeństwo powinno żądać od lekarzy najwyższych kwalifikacyj moralnych i etycznych zwłaszcza od lekarzy katolików. Jeżeli bowiem ktoś chce drugiemu powierzyć swe zdrowie i życie, to ufa, że osoba ta posiada wysokie wartości duchowe i nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei.

Przypatrzmy się jednak jak przedstawia się sprawa w rzeczywistości. Czy wielu ludzi obiera zawód lekarza z pobudek ideowych? Spytajmy pierwszych z brzegu kilkunastu lekarzy, co skłoniło ich do pójścia na medycynę: czy chęć niesienia pomocy cierpiącej ludzkości, zamiar poświęcenia się dla dobra społeczeństwa, lub czystej i wzniosłej nauki, czy też chęć osiągnięcia jak największych pieniężnych dochodów? A może pragnienie zostania sławnym chirurgiem, czy odkrywcą nowych metod leczenia lub zapobiegania chorobom, więc płynąca z miłości własnej żądza sławy?

Spytajmy tych ludzi i poprośmy o odpowiedź bezwzględnie szczerą.

Czy wiecie, co od nich usłyszymy? Otóż dowiemy się, iż większość lekarzy dlatego poświęciła się swemu zawodowi, ponieważ kierowały nimi pobudki takie, jak sława lub zdobycie majątku. Nieliczni tylko poszli wyłącznie dla idei. Ci najlepszą cząstkę obrali i z tych społeczeństwo ma prawdziwy pożytek; oczywiście jest konieczną dążność lekarzy do godziwego zarobku, bo z czegóżby mogli utrzymać swe życie?

Czasem zdarzy się, iż przy równoczesnym braku pobudek ideowych u lekarza dołączają się poważne defekty w sferze duchowej. Wtedy lekarz więcej szkody niż pożytku przynosi higienie i ludności, a na sumieniu swoim ma olbrzymią ilość czynów „lekarskich", wchodzących w konflikt z prawem moralnym lub kodeksem karnym. Nigdy bowiem nie może być higienicznie dobre, co jest złe etycznie, jak pisze dr Albert Niedermeyer.

Nie daj Boże, aby do tego typu lekarzy „dobroczyńców" ludzkości zaliczał się lekarz-katolik. Wiedza lekarza katolika powinna stać zawsze na straży moralności, a praca jego winna być podporządkowana miłości i miłosierdziu. *Salus aegroti et civitatis prima lex esto,* oto prawo każdego lekarza.

Lekarz katolik chcący żyć w zgodzie ze swym sumieniem, musi mieć to prawo stale przed oczyma.

W dobie dzisiejszej widzimy upadek autorytetu lekarza i całej naszej medycyny. Zawód lekarski wpadł w tak głęboki kryzys i tak nisko się stoczył, iż niewiadomo czy i kiedy się podniesie. Ludzie chorzy korzystają coraz częściej ze znachorów, a coraz liczniej-

si szarlatani żerują na naiwności ludzkiej tuż pod bokiem słynnych powag lekarskich i liberalnych ustaw. Winę tego stanu ponoszą sami lekarze, gdyż w gorączkowym poszukiwaniu za coraz to nowymi specyfikami przeciw różnym chorobom i zapuszczając się w gąszcze dociekań diagnostycznych... zgubili samego chorego. Lekarze dzisiejsi opanowali tajniki diagnostyki i nauczyli się leczyć choroby, l e c z z a p o m n i e l i o l e c z e n i u c h o r e g o.

Jest to zasadniczym błędem naszej nowoczesnej nauki i stąd pochodzi kryzys w świecie lekarskim.

Jeżeliby każdy z nas lekarzy uważał, że po sumiennym zbadaniu pacjenta, postawieniu diagnozy i zapisaniu lekarstw uczynił wszystko, co do niego należało, to się grubo omylił. Bo dopiero zaledwie połowę zadania, a może jeszcze mniej wykonał. Trzeba myśleć o samym chorym, o jego sferze duchowej, która jak wszyscy wiemy oddziaływuje niesłychanie silnie na sferę fizyczną. Każdy lekarz, a zwłaszcza lekarz katolik musi leczyć również duszę pacjenta.

Jest to zadanie trudne, ale niesłychanie ważne i wdzięczne.

A jakże zaszczytne dla nas, jakże wzniosłe i wyższe ponad wszelkie prace, które w innych zawodach są wykonywane.

Wpływać na duszę człowieka chorego! Cóż za rozkoszna i wielka praca!

A za trudy poniesione otrzymuje lekarz nagrodę największą, bezcenną bo uśmiech szczęścia na obliczu chorego fizycznie, lecz uzdrowionego na duchu — pacjenta.

Więc każdy lekarz powinien być również kapłanem.

ROZDZIAŁ II.

Rola lekarza katolika.

Rola lekarza katolika w społeczeństwie polega na pozytywnym ustosunkowaniu się do zagadnień, z których najważniejsze przedstawiły by się następująco:

1) poczęcie człowieka, jego rozwój w łonie matki i akt urodzenia się, w ogólności kwestia eugeniki. Byłby to pierwszy etap zadań lekarza wobec poczynającego się życia istoty ludzkiej.

2) życie samoistne człowieka wraz z wszelkimi konfliktami, w które wchodzi każdy człowiek przez zetknięcie się z bodźcami biologicznymi i duchowymi.

Drugi etap dotyczyłby zatem stanu chorób człowieka. W tej dziedzinie ma lekarz najwięcej pola do działania, gdyż wchodzi w strefę niezwykle tajemniczego i skomplikowanego zjawiska, którym jest cierpienie.

3) kres wędrówki ziemskiej, a zatem śmierć, bądź jako końcowy proces związany z chorobą, bądź jako ostatni akt kończący starość.

Rola lekarza w dziedzinie śmierci człowieka jest niemniej ważną jak przy jego cierpieniach. Często bowiem wielkie problemy duchowe, które nie mogły być rozwiązane lub załatwione przez ludzi w chwilach ich cierpień, zostają załatwioone właśnie w chwili śmierci. A lekarz katolik mający na celu nie tylko ciało, lecz i duszę chorego może nieraz w tej ważnej chwili uczynić więcej dobrego dla jednostki, niż ona uczyniła dla siebie w całym jej dotychczasowym życiu.

Oto wymieniliśmy trzy najważniejsze problemy dotyczące lekarza katolika.

Postarajmy się teraz przeprowadzić krótką analizę wszystkich powyższych zagadnień i dać lekarzowi katolikowi wytyczne dla pracy na tej drodze, której celem jest szczęście ludzkości.

ROZDZIAŁ III.

Zagadnienia eugeniki.

Obecnie żyjąca ludzkość jest dręczona wieloma zagadnieniami. Pomijając kłębowisko kwestyj ustrojowych gnębiących różne narody, pojawia się cały sze-

GAWĘDY LITERACKIE

Gustaw Morcinek

W szeregu regionalistycznych pisarzy dzisiejszej doby pierwsze miejsce zajmuje bezsprzecznie młody i popularny dziś pisarz i nauczyciel śląski, Gustaw Morcinek. Śledząc jego płodną i poczytną twórczość, niewiadomo, co bardziej u tego niezwykłego, a skromnego pisarza podziwiać: czy rzadki talent, łączący w sobie tak diametrialnie różne cechy, jak epos i liryka, czy jeszcze rzadszy dziś optymizm, wydobywający nie z utopii, ale z rzeczywistości pogodne i kryształowe charaktery, czy też przeogromną miłość dla swej śląskiej macierzy i śląskiej dziatwy. Wszystkie te cechy jego indywidualności pisarskiej są równie wybitne i niecodzienne i składają się na talent wielki, stawiający go w rzędzie wybitnych dziś pisarzy w Polsce.

Morcinek wsławił się przede wszystkim, jako piewca ziemi śląskiej. Jeżeli Korfanty, mocą swego politycznego geniuszu rozbudził ruch narodowy śląski, to Morcinek stał się dzielnym jego adiutantem w rozbudzeniu dumy narodowej śląskiego ludu. W pierwszym tomie nowel „Serce za tamą" zwrócił uwagę całej Polski na biedny, ciemiężony lud śląski, aby potem w „Wyrąbanym chodniku" dać całą epopeję powstania śląskiego i stawić nam przed oczy bohaterstwo, patriotyzm i niespożytość ducha tego ludu, dotychczas jakby zapomnianego.

„Wyrąbany chodnik" silnym, epickim rozmachem, z którego, jak się wyraził Czachowski, cieszyłby się niezmiernie Żeromski, malujący dzieje dwukrotnego powstania śląskiego jest dziełem bardzo wybitnym, bodaj najlepszym w całej twórczości Morcinka. Nic dziwnego, że tyle mocy wlał autor w to dzieło; wszak są to po części jego własne dzieje, a główny bohater, Gustlik, to jego własna autoanaliza. Nie mam zamiaru wchodzić w szczegóły jego utworów, chodzi mi bowiem o ogólną charakterystykę pisarza, zaznaczyć jednak muszę, że piękną tę książkę czyta się jednym tchem, wszystko w niej bowiem, czy to niezrównane opisy z życia górników, w których jest świetnym mistrzem i znawcą, czy to życie konspiracyjne, pełne brawury i odwagi, czy wreszcie opisy walk, stoją na wysokim poziomie techniki pisarskiej. Takie postaci, jak Gustlik, urobiony na miarę bohatera, jak Waloszek, dzielny duch konspiracji, albo renegat Sojka, znienawidzony przez wszystkich, stwarzają typy, które nadają powieści cechy epopei narodowej.

Artyzm Morcinka najwięcej się wznosi w opisie literackim na kopalni i w fabryce. Oto, co w związku z tym pisze Kazimierz Czachowski w czasopiśmie „Nowa książka" Nr. 5 z 1936 r.:

„Cała część, związana z postacią starego Lebiedzika (górnika) ma tak głęboki oddech epicki, jako też tak doskonale zgęszczony skrót plastycznego widzenia, że nie waham się jej uznać za arcydzieło autora, które godnie staje obok rodzajów pokrewnych nowel Sienkiewicza, Prusa, czy Konopnickiej".

W lwiej jednak części jest Morcinek pisarzem o

reg problemów na uzdrowienie życia społecznego, rodzinnego, powstają rozmaite prądy nowatorskie w sztuce, muzyce, organizacji pracy i t. p. Weszła w modę i eugenika, zapomniana od czasów greckich, ze swą receptą na uzyskanie wyborowego człowieka i wyborowej rasy.

Sprawa ta wzięła z miejsca duży rozpęd, nabrała wielkiego rozgłosu i stała się w niektórych krajach n. p. w Niemczech jednym z naczelnych punktów nacjonalistycznej ewangelii.

Dążenia eugeniki możnaby podzielić według Tihamera Tótha na dwie grupy. Do pierwszej możnaby zaliczyć środki, które uniemożliwiłyby przyjście na świat małowartościowych jednostek czyli zwolnienie ludzkości od zbytecznego ciężaru. Ten kierunek nazywa Tóth eugeniką negatywną, w przeciwieństwie do eugeniki pozytywnej, mającej na celu znalezienie sposobu osiągnięcia przyrostu zdrowych jednostek ludzkich.

Jak ma się zachować wobec eugeniki lekarz katolik?

Przede wszystkim musi mieć na uwadze encyklikę papieską „Casti connubii", w której eugenika negatywna jest potępiona, głównie przez trzy sposoby unikania porodów, a więc przez sztuczne zapobieganie ciąży, sztuczne poronienia i sterylizację.

Kościół dlatego potępia sztuczne zapobieganie ciąży, ponieważ korzystanie z tego przywileju spowodowałoby jeszcze większy przyrost jednostek małowartościowych; rodziny bowiem zdrowe, zamożne, inteligentne ograniczałyby dla wygody ilość urodzin dzieci mających wszelkie szanse „dobrego urodzenia" i wychowania, a rodziny ubogie, obciążone częstokroć alkoholizmem, gruźlicą i t. p., mało uświadomione i odpowiedzialne wydawałyby na świat tak jak dotychczas bardzo liczne potomstwo z cechami obarczenia dziedzicznego.

Zezwalanie na sztuczne poronienia jest także słusznie potępiane przez Kościół, gdyż jest właściwie zabójstwem niewinnej istoty.

Mówi o tym encyklika papieska „Casti connubii" w słowach: „życie dziecięcia tak samo jest święte jak życie matki. Stłumić go nikt, nawet państwo nigdy nie będzie miało prawa. Niedorzecznie bardzo przywodzi się przeciw tym niewinnym istotom prawo miecza, gdyż ono obejmuje jedynie winnych. Zasługują zatem na pochwałę owi sumienni i doświadczeni lekarze, którzy starają się życie matki i życie dziecięcia zachować i obronić. Niegodnymi natomiast okazaliby się szlachetnego miana i tytułu lekarskiego ci, którzyby pod pozorem leczenia albo przez niewłaściwe współczucie nastawali na życie matki czy płodu".

Rozpatrując tę sprawę nawet ze stanowiska biologicznego musimy zaznaczyć, że między płodem a niemowlęciem nie ma istotnej różnicy. Kościół więc wychodząc z tego stanowiska broni równie śmiało życia płodu jak dziecka urodzonego.

Poza tym według zdania większości poważnych ginekologów większe niebezpieczeństwo grozi ciężar-

---

młodzieży i dla młodzieży. Jako nauczyciel, kocha swój zawód i swą młodzież, więc jako pisarz chętnie lgnie do tego tematu. Prześliczną jest jego powieść p. t. „Ludzie są dobrzy". Optymizm tej powieści przeszedł samego autora; czytając ją, ma się wrażenie, że to nie ludzie, ale anioły zstąpiły na ziemię, by czynić wszędzie dobrze. To jakby sui generis Żywoty Świętych. Wszystko tam zadziwia i zachwyca: i lekarz Nowak, pocieszny ciągłym wykręcaniem każdemu guzika, ale o sercu złotym, a przy tym pokorny, nie lubiący pochwał; on to na swój koszt wysyła chorą na gruźlicę Jadwiżkę w góry; albo pełna poświęcenia panna doktór Stasia, uwielbienie całej biedoty wiejskiej, której zawsze śpieszy z pomocą, albo ta rzewna miłość wzajemna młodzieży szkolnej, urządzającej Jasełka, aby leczyć kolegę-gruźlika, wszystko to stwarza atmosferę, tak miłą i budującą, że lepszej lektury dla młodzieży trudno sobie wyobrazić.

Trudno niekiedy zrozumieć, skąd u Morcinka bierze się tyle optymizmu, skoro ustawicznie obcuje z nędzą ludzką, skoro patrzy na twarde i czarne, jak ten węgiel, życie górnika. W swym optymizmie idzie nawet tak daleko, że i u zwierząt dopatruje się szlachetności serca; opis przyjaźni małpki i Hanysa ma tyle cech ludzkich, że traktuje się ją, jakby ludzką i kiedy małpka, ugodzona kamieniem w głowę i wydobyta z wody, w której tonęła, ginie, trzymając kurczowo w łapce zegarek Hanysa, odebrany złodziejowi, wówczas wywołuje żal, jakby to człowiek umierał. Albo kto przeczyta taką rzewną scenę, gdy owa małpka piskliwie zawodzi po śmierci dziewczynki, której przed chwilą pocieszne płatała figle, a potem pieszczotliwie gładzi łapką po zimnej jej twarzyczce — musi przyznać, że talent Morcinka umie też zdobyć się na dużą dozę głębokiego sentymentu.

W lirycznych swych epizodach przypomina niekiedy Morcinek Makuszyńskiego, tylko że u tamtego oparty jest liryzm na naturalnej jeno miłości bliźniego, na wrodzonym popędzie serca, podczas gdy Morcinek opiera swój liryzm na chrześcijańskich wartościach moralnych, a przez to działa nie tylko na uczucie, ale i wolę.

Co mówić o stylu Morcinka? Aby dać jaki taki obraz stylu, trzeba by całe ustępy cytować, a to zajęłoby dużo miejsca. Weźmy jednak choćby małą próbkę, ot n. p. początek powieści p. t. „Byli dwaj bracia":

„Stary Przybyła czekał swej śmierci. Już trzeci dzień leżał chudziaczek, spokojny i cichy jak utulone dziecko. Oczyma tylko wodził po izbie, a czasem głowę przechylił i poprzez rozkwitłe pelargonie i fuksje, czerwoną gęstwą stojące w oknie, patrzał z uśmiechem na ten świat boży. Słońce szło z nieba do niego, na izbie mu się kładło radosną pozłotą, po ścianach błądziło, jakby uśmiech na twarzy, święte obrazki na ścianach całowało, wychudłe ręce mu grzało i t. d.

Ale, powtarzam, nie charakteryzuje to jeszcze bogactwa jego stylu. Trzeba przeczytać mistrzowskie,

nej kobiecie przy spędzaniu płodu niż przy najcięższym porodzie.

Niektórzy lekarze trzymają się swych fałszywych zasad z dziwnym doprawdy uporem, poza tym usiłują rozstrzygać sprawy nienależące do ich kompetencji, jak pisze ks. Dr St. Podoleński. Lekarz robi się sędzią, decydującym o życiu i śmierci drugiego, a jako położnik jest nadto wykonawcą wyroku. Skąd i jakim prawem? Prawo odbierania życia posiada tylko jego Dawca, a więc Bóg, a spośród ludzi, pomijając wojnę, wyłącznie władza publiczna i to w bardzo nielicznych wypadkach, gdy chodzi o niebezpiecznych zbrodniarzy.

Kościół katolicki zatem, który stoi w zgodzie z nauką, zaleca, aby lekarz starał się ułatwić poczęcie dziecka, następnie, aby starał się ratować życie dziecka i matki w czasie ciąży i porodu. Nie wolno zabijać jednej istoty, aby druga mogła żyć, chyba w najkonieczniejszej obronie własnego życia. Zadaniem lekarza jest ratować życie, a nie gubić je.

Nie wolno nam czynić złych rzeczy, aby osiągnąć dobre, gdyż ci ludzie, którzy tak czynią będą sprawiedliwie potępieni. (List św. Pawła do Rzymian, Rozdz. 3, 8). Przecież lekarz, jak to słusznie podnosi ks. dr Kozubski, powinien stać na stanowisku, iż macierzyństwo jest świętością i że świętym i wzniosłym zadaniem lekarza ma być użycie całej wiedzy, doświadczenia i sztuki lekarskiej do podtrzymywania macierzyństwa.

Chorób społecznych nie możemy zresztą wyleczyć przez mordowanie niewinnych istot. Czy po masowym spędzaniu płodów poprawimy stosunki gospodarcze krajów, zmniejszymy nędzę lub bezrobocie? Nigdy. Wyrządzimy tylko wielką szkodę dla państwa a polityka depopulacyjna może spowodować zupełny upadek narodów, jak się to dziać zaczyna we Francji.

C. d. n. *Dr Piotr Radło.*

O propagandę katolickiej prasy

Jesteśmy świadkami wzmożonej pracy t. zw. frontu ludowego. Liczne pisma wychodzące u nas w języku polskim, ruskim i żydowskim są już na usługach tegoż frontu. Wciskają je do ręki czytelnika za darmo, albo za bezcen. Niższe warstwy zupełnie zubożałe, roznamiętnione wrogą agitacją, chętnie wczytują się w t. zw. prasę brukową, która mniej lub więcej atakuje Kościół, oczernia jego sługi, grozi „odwetem" i t. d. Ponadto pisma takie w każdym swym numerze mają specjalne działy, w których daje czytelnikowi „zastrzyk", czy to w formie jakiejś noweli, czy ilustracji, czy choćby niedwuznacznego ogłoszenia.

Czytelników nie brak. Mimo wielkiego procentu analfabetyzmu, zwłaszcza na kresach, ludność bardzo chętnie czyta „drukowane". Dzisiejszy chłop, który w czasie Wielkiej Wojny odmierzył swymi krokami znaczną część Europy, po powrocie do domu łaknie wiadomości ze świata i czyta, co mu w ręce wpadnie.

O roli prasy nie mam zamiaru pisać. Zbyt dobrze ją znamy. Nie możemy też narzekać na brak prasy katolickiej, która dzięki Bogu pomyślnie rozwija się. Mimo usunięcia ze szkół „Przewodnika Katolickiego" nie stracił ten zasłużony tygodnik gruntu pod nogami. Silnym taranem okazał się dobrze informujący i fachowo redagowany „Mały Dziennik". Nie brak też tygodników diecezjalnych, które w wielkiej mierze przyczyniły się do ożywienia myśli katolickiej. Słowem, mamy dosyć popularnej broni, którą możemy odpierać ataki z pod znaku frontu ludowego.

Chodzi teraz o to, by jaknajszerszym warstwom ułatwić dostęp do katolickiej prasy.

Ponieważ prasa wroga nam jest pokaźnie subwencjonowana przez menerów wywrotu i anarchii, dlatego i z naszej strony muszą być wysiłki zdwojone. Nie mam w tej chwili na myśli jakichś nowych ofiar pieniężnych, ale chcę podać jedną praktyczną i tanią myśl.

---

z przedziwnym znawstwem opisywane fabryki, huty urządzenia i prace górników, trzeba wsłuchać się w żywą gwarę robotników, wieśniaków i dziatwy szkolnej, aby ocenić w całej pełni, jakim to panem słowa i serca jest Gustaw Morcinek.

Do doskonałych jego utworów należy też głośny zbiór opowiadań z jego własnej szkoły w Skoczowie p. t. „Gołębie na dachu". O tej książce pisze Stanisław Czesnowski w „Pionie" (Nr. 43/36), że „winniśmy się pokłonić panu Morcinkowi i podziękować mu, że nam dał piękną i pogodną książkę o polskiej szkole powszechnej, o jej nauczycielach i uczniach, że w opowiadaniach tych wypływają na wierzch, jak oliwa, zdrowe, dodatnie cechy młodej społeczności szkolnej: odruchy dobrego serca, koleżeńskości, ofiarności, entuzjazmu i nie załganego, lecz szczerego patriotyzmu. Uczniowie i uczennice skoczowskie to wartościowy materiał na prawdziwych ludzi. I nie ma w tej książce nieznośnego biadolenia na polską rzeczywistość, na niewesoły los polskiego nauczyciela i polskiego ucznia, jest tężyzna i spokojny, rozsądny optymizm".

Ostatnio wyszła książka p. t. „Gwiazdy w studni", powieść dla młodzieży w wytwornym wydaniu z pięknymi rycinami. Miejmy nadzieję, że nie ostatnia, bo byłaby to niepowetowana szkoda.

Morcinek jest nie tylko pełnowartościowym pisarzem, ale i takim człowiekiem. Głęboko religijny, daje temu wyraz ustawicznie w swych książkach, o tej religijności świadczy choćby fakt, że nie waha się umieścić na karcie tytułowej powieści p. t. „Byli dwaj bracia" uwagi: Nagrodzona na konkursie „Przewodnika Katolickiego". A że i u władz szkolnych cieszy się uznaniem, świadczy, że powieść dla młodzieży „Po kamienistej drodze" została wydana przez Państwowe Wydawnictwo Książek Szkolnych.

Mocą swego talentu stworzył Morcinek nowy typ pedagoga i narzucił go niejako społeczeństwu: szkoła jego w Skoczowie stała się ośrodkiem szerokiego zainteresowania i podziwu.

Nawet i w dziale felietonowym jest Morcinek sobą. Dał doskonałą tego próbkę w gwiazdkowym numerze „Kultury" p. t. „Narodziny śnieżnych wierszy". (Mowa tu o poezjach Jana Sztandyngera).

Wobec tego nikt chyba nie będzie wątpił o poczytności tego pisarza. Wszystkie jego dzieła doczekały się drugiego wydania.

Organizatorzy bibliotek dla młodzieży, winni przede wszystkim postarać się o skompletowanie dzieł Morcinka. Pisarz ten bowiem, w przeciwieństwie do jałowej ideologii dzisiejszego piśmiennictwa daje pokarm zdrowy i pożywny, bogaty w witaminy duchowe.

Ks. Michał Lewicki.

Lwów, w styczniu 1937.

Załóżmy w każdej parafii zbiórkę przeczytanych pism katolickich, nadających się dla ludu. Ile to bowiem „Małych Dzienników“, czy „Przewodników“ czy też innych pism po przeczytaniu wrzuca się do kosza. A przecież grono ludzi dobrej woli może przeczytane zeszyty złożyć n. p. w kancelarii parafialnej, czy w organizacjach młodzieży katolickiej każdego tygodnia najdalej do soboty, by potem w niedzielę rozdał je ktoś ludowi za darmo. Nic to, że dzienniki te nie będą zbyt świeże. Kilka dni nie robi wielkiej różnicy dla wieśniaków. Przyzwyczajmy ich do katolickiej prasy. Zresztą mam przykład z terenu miejskiego. Przy każdej zmianie tajemnic rozdaję przeczytane pisma katolickie, nieraz z przed kilku tygodni i chętnie je ludzie przyjmują, a nawet upominają się o nie.

Ostatnio za pośrednictwem jednego ze Stowarzyszeń Mężów, odniosłem się do centralnych władz Akcji Katolickiej właśnie w tej sprawie. Być może, że wniosek ten będzie zamieniony w jakiś okólnik, w każdym razie starajmy się go poprzeć.

Jeśli sekciarze i masoneria rozrzucają na lewo i na prawo swoje pisma, nie pozwólmy, by z naszych mało czytelników korzystało. Niech katolicka prasa przechodzi z rąk do rąk. Apostołowanie bowiem w dzisiejszej dobie odbywa się nie tylko słowem żywym, ale i drukowanym. Przez gratisowe wciskanie pism ludowi przyzwyczaimy go do prasy katolickiej i odciągniemy od wrogiej. Czasopisma nasze i dzienniki winny być składane jak znaczki pocztowe dla dobrej sprawy.

Możnaby też stworzyć bezpłatne czytelnie gazet. Raz w tygodniu — w niedzielę po południu — przeznaczyć jakiś lokal dla czytelników katolickich pism. Z początku przyjdzie dwóch, trzech, ale po kilku tygodniach będzie w takiej czytelni ścisk, a rezultatem tego będzie niejednokrotnie to, że ten i ów czytelnik przyzwyczaiwszy się do jakiegoś pisma, zaprenumeruje je. W ten sposób odbędzie się i zdrowy posiew, czynna propaganda i finansowe poparcie pism naszego frontu.

Ks. Michał Milewski.

Pierwsze trzydziestolecie

Księża Abstynenci archidiecezji lwowskiej w roku bieżącym obchodzą trzydziestolecie swego istnienia, albowiem związek ten powstał we Lwowie dnia 8. lutego 1907 r. na zjeździe Księży katechetów b. Galicji z inicjatywy ks. Wojciecha Bieli z diecezji przemyskiej.

Od swego powstania aż do zmartwychwstania państwa polskiego związek ten obejmował wszystkich księży z b. zaboru austriackiego, przeważali w nim jednak Księża z diecezyj lwowskiej i przemyskiej, gdyż w nich jedynie istniały lokalne organizacje Księży Abstynentów. W diecezji krakowskiej i tarnowskiej istnieli już wtedy i dotąd istnieją Księża Abstynenci, ale nie byli oni i nie są dotąd zorganizowani w Koła diecezjalne.

Zarząd związku stanowili przeto księża z diecezji lwowskiej i przemyskiej — pierwszym prezesem związku był ks. Józef Makłowicz od r. 1907—1909, a po przeniesieniu się jego ze Lwowa do Kołomyi prezesem został ks. Józef Janiszewski, proboszcz w Hliboce na Bukowinie, i piastował godnie ten urząd aż do swego powrotu do Wielkopolski w r. 1913, kiedy to w uznaniu jego zasług dla Związku walne zebranie mianowało go członkiem honorowym. Odtąd t. j. od r. 1913 prezesem związku jest wciąż ks. Jan Ciemniewski, obecnie emerytowany katecheta gimnazjum VIII we Lwowie.

Przez pierwsze dziesięć lat istnienia Związku przesunęło się przez niego 110 Księży, przy czym z archid. lwowskiej było 55 księży, z diecezji przemyskiej — 45, z diecezji tarnowskiej 4, a 6 z diecezji krakowskiej. W czasie tym Związek otrzymał medal złoty na wystawie podczas X-go zjazdu lekarzy i przyrodników we Lwowie w r. 1907 za swe grafikony i tablice statystyczne.

W r. 1912 związek wspólnie z towarzystwem świeckich Abstynentów — Wyzwolenie — zorganizował we Lwowie kongres przeciwalkoholowy, który cieszył się dużą frekwencją i stanowił wielki krok naprzód w kierunku spopularyzowania walki z alkoholizmem wśród duchowieństwa i nauczycielstwa. W r. 1919 na kursie katechetycznym w Krakowie nowo wybrany prezes związku wygłosił referat o zwalczaniu alkoholizmu wśród młodzieży.

W r. 1917 z okazji swego istnienia Związek wydał zbiorową pracę, w której obok sprawozdania z działalności stowarzyszenia przez ks. Zygmunta Hałuniewicza znajdują się cenne prace naukowe ks. kan. Ignacego Chwiruta, ks. Wojciecha Stachyraka i ks. Franciszka Błotnickiego o rozwoju alkoholizmu z b. Galicji. W dwa lata potem — już w wyzwolonej stolicy kraju — w r. 1919 na pierwszym zjeździe przeciwalkoholowym z całej Polski prezes Związku wygłosił referat: „Alkoholizm a moralność“, a w trzy lata potem, w r. 1922 na Kongresie przeciwal-

koholowych w Poznaniu miał odczyt na temat „Alkoholizm a religia".

W r. 1925 odbył się we Lwowie ostatni zjazd Księży Abstynentów z Małopolski, albowiem już od r. 1922 zaczęły się organizować lokalne związki Księży Abstynentów w poszczególnych diecezjach, z których powstał w końcu „Polski Związek Księży Abstynentów" z siedzibą w Poznaniu. Na zjeździe tym we Lwowie ks. dr Gerard Szmyd mówił o ruchu abstynenckim w harcerstwie i wykazał konieczność abstynencji wśród duchowieństwa przez wzgląd na nasze harcerstwo, które wymaga osobnych kapelanów-abstynentów. W r. następnym odbyło się jeszcze we Lwowie wspólne posiedzenie oddziału lwowskiego i przemyskiego dla wysłuchania referatu przybyłego z Poznania generalnego Sekretarza Związku ks. T. Gałdyńskiego o ruchu abstynenckim zagranicą, ale księża z diecezji przemyskiej obradowali już oddzielnie pod przewodnictwem swego prezesa, ks. Antoniego Cząstki.

Obecnie prawie we wszystkich diecezjach istnieją związki Księży Abstynentów, a wśród nich archidiecezja lwowska stoi na czele pod względem liczby członków, bo Koło lwowskie liczy obecnie 55 księży abstynentów. Z działalności tego Koła na szczególną uwagę zasługuje *Liga przeciwalkoholowa*, założona przez Księży lwowskich w r. 1928 i ciesząca się poparciem rady miejskiej. Dzięki znacznej subwencji ze strony zarządu miasta w latach 1928, 29 i 30 Liga zorganizowała cały szereg wydawnictw i broszur przeciwalkoholowych, oraz 120 serii grafikonów i wykresów, które rozeszły się po całym kraju i spopularyzowały ideę abstynencką wśród szerokich mas.

Liga przeciwalkoholowa znajduje się w ścisłym kontakcie z towarzystwem higienicznym we Lwowie, które zajmują się również walką z alkoholizmem, to też gdy towarzystwo higieniczne przystąpiło w roku ubiegłym do stworzenia Muzeum higienicznego, powierzyło Lidze zorganizowanie pawilonu przeciwalkoholowego, oczywiście pod kierunkiem prezesa towarzystwa, profesora dra Witolda Nowickiego

Muzeum to — prawdziwa ozdoba i chluba miasta Lwowa, mieści się przy ul. Bourlarda i obejmuje kilkanaście sal z cennymi, artystycznie wykonanymi pokazami. Muzeum to zostanie otwarte i oddane do użytku publiczności, a przede wszystkim młodzieży szkolnej, d. 7 lutego r. b., a więc w czasie tygodnia propagandy trzeźwości.

Sądzimy, że Związek Księży Abstynentów przez zorganizowanie Ligi przeciwalkoholowej, a następnie przez ufundowanie w Muzeum higienicznym oddzielnego pawilonu przeciwalkoholowego, który zwiedzać będą tysiączne rzesze młodzieży i obywateli całego kraju, przyczynił się walnie do rozbudzenia ruchu abstynenckiego w Polsce, to też w dniu swego trzydziestolecia — d. 8. lutego 1937 roku — z pokorą ale i z ufnością zarazem — członkowie Związku złożyć winni Bogu dziękczynienie za to, że pozwolił im w ten sposób przyczynić się do odrodzenia Ojczyzny.

Ks. Dr Jan Ciemniewski.

PRZEGLĄD PRASY

Przełom w nauce — oto temat, który od kilkunastu lat zajmuje umysły nie tylko Europy, ale i innych części świata. Sprawą jego zajmuje się *„Przegląd powszechny"*, który m. i. tak pisze:

„Socjalizm wydaje się być ostatnim etapem, ostatnią próbą myślową, urzeczywistnienia ideałów chrześcijańskich bez światopoglądu chrześcijańskiego, a nawet wbrew jemu, zaś wielka rewolucja rosyjska ostatnią chyba rewolucją, która, przesiąknięta już do szpiku kości światopoglądem materialistycznym, posiłkowała się jednak jeszcze początkowo pojęciem praw jednostki, w których imię rzekomo obalała dawny ustrój carski. Należy przeto przypuszczać, że Europa ma już właściwy okres rewolucji poza sobą, to zaś, co przyjdzie po następnej wojnie światowej, nie będzie już rewolucją w dotychczasowym tego słowa znaczeniu, lecz tylko przejawem anarchii, buntem mas przeciw gniotącej je rzeczywistości bez żadnych już haseł wolnościowych, które tracą coraz więcej na sile i sugestywności wobec faktycznego ubezwartościowania jednostki na gruncie monistyczno-materialistycznego światopoglądu czasów najnowszych. Byłby to, według wszelkiego prawdopodobieństwa, tylko okres przejściowy w jakieś nowe okrutne jarzmo w przyszłym ustroju stabilizowanym według praw logiki historii na miarę już światową".

Prawda o Hiszpanii znalazła się na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej", która za dziennikiem „L'Avvenire", taki wypowiada sąd:

„Propozycje pośrednictwa w zatargu hiszpańskim przedstawiono także Stolicy świętej, stanowisko zaś jej jest zbyt oczywiste, aby odpowiedź budziła jakieś wątpliwości. Stolica święta całym sercem pragnie całkowitego przywrócenia pokoju, w szczególności zaś, kiedy idzie o pokój w narodzie tak silnie związanym z tradycjami katolickimi, jak naród hiszpański. Oczywiście nie oznacza to, aby usunięcie konfliktu miało być osiągnięte bez liczenia się z warunkami gwarantującymi Hiszpanii pokój prawdziwy, uspokojenie i dobrobyt po długotrwałych ciężkich próbach, jak również bez brania pod uwagę warunków ogólnych, interesujących wszystkich wplątanych w zatarg hiszpański,

Wojna domowa w Hiszpanii jest także walką z ruchem bezbożniczym i antyreligijnym, który usiłuje coraz bardziej się rozszerzać. Uspokojenie Hiszpanii nie może przeto być triumfem dążeń bezbożnych, zło bowiem, które stąd by wynikło, byłoby gorszym od zła, które się pragnie usunąć".

O metodach zwalczania akcji wywrotowej czytamy w *„Przeglądzie Katolickim"*:

„Wielkim byłoby krótkowidztwem, gdybyśmy sprawę obrony państwa traktowali jedynie pod kątem obrony jego granic przed wrogiem zewnętrznym. Wróg wewnętrzny może być stokroć groźniejszy od jawnego zewnętrznego, działa bowiem konspiracyjnie i godzi nie tylko w materialne, lecz i — co najważniejsza — duchowe dobra społeczeństwa starając się znieprawić je i osłabić. Może on zarazem łączyć w sobie i niebezpieczeństwo zewnętrzne, częstokroć bowiem działa za pieniądze obcych mocarstw, które tą krótką drogą usiłują osłabić odporność tego czy innego państwa dla wyzyskania jej w odpowiedniej chwili. Także wróg wewnętrzny zazwyczaj bywa mandatariuszem mocarstw anonimowych, t. j. masonerii i żydostwa, którym zależy, aby dane państwo służyło ich celom. Aby wszakże to się stało, winno być ono podminowane akcją wywrotową. Zewnętrzna więc obrona państwa musi być w ścisłym związku z wewnętrzną. Pierwszym zadaniem ze strony państwa będzie tu przyczynianie się do konsolidacji wewnętrznej, albowiem zwarte społeczeństwo jest podstawą siły i obrony państwa. Jeżeli zaś chodzi o dziedzinę metod negatywnych, to: błędem byłoby sprowadzanie ich do zwalczania akcji wyraźnie antypaństwowej oraz tolerowania czy lekceważenia tej, która przybiera różne nazwy eufemiczne, w gruncie rzeczy zaś prowadzi niemniej destrukcyjną robotę. Mamy tu oczywiście na myśli panoszące się wszędzie „fronty ludowe" — nowy obłudny pomysł „Kominternu", który z wielu całkiem zrozumiałych względów woli działać za parawanem świata radykalnego, wiernie mu służącego chociażby przez nienawiść do społeczeństwa, stojącego na gruncie ideologii chrześcijańskiej".

Autor — jako przykład — podaje Japonię, która „urzędowo" zaczęła zwalczać front wywrotowy.

„Ateneum Kapłańskie" w styczniowym num. poświęca wstępny artykuł pamięci swego pierwszego, długoletniego wydawcy ks. prał. dra St. Gruchalskiego, zmarłego w grudniu ub. r. Ks. prof. Roszkowski zamieszcza bardzo interesujący artykuł p. t. „Radykalizm społeczny, jego objawy i skutki". Ks. prał. A. Jankowski w art. „Jeszcze o tytule i nazwie „ksiądz", prowadzi dalej wytrwałą walkę, w obronie „księdza" dla duchowieństwa katolickiego. Autor stwierdza, że przez dekret Prezydenta Rz. sprawa nie jest przesądzona, i duchowieństwo powinno bronić by nie utarł się zwyczaj mianowania duchownych protestanckich księżmi. Ks. J. Unszlicht omawia sprawę spowiadania penitentów, w języku nieznanym spowiednikowi. Ks. A. Petrani pisze o władzy proboszcza w dyspensowaniu od świętowania. Ks. A. Pawłowski podaje kronikę p. t. Z niwy chrześcijańskiego Wschodu. Ks. L. Groszke, Z niwy misyjnej. Ks. F. Mączyński omawia ostatnie odkrycia biblijne i ich znaczenie. *Ks. Michał Milewski.*

Z PIŚMIENNICTWA

Ks. Dr Leon von Rudloff O. S. B.: Mała dogmatyka dla świeckich. Z niemieckiego przełożył ks. Teodor Czaputa. Stron 280. Cena egzemplarza brosz. zł 3.—, kartonaż płócienny zł 3.50, oprawa płócienna zł 4.20. Nakładem Wydawnictwa Księży Jezuitów, Warszawa, ul. Rakowiecka 61.

Wybitny Benedyktyn zamknął w niewielkiej rozmiarami książce całokształt katolickiej wiary. Ujęcie niezwykle jasne, zwięzłe a przystępne. W kolejnych częściach swej książki omawia Autor traktaty o Bogu, o Jego dziele stworzenia, odkupienia i uświęcenia. Każda część zawiera szereg rozdziałów, przedstawiających odnośne dogmaty. Śmiało można twierdzić, iż niniejsze dziełko jest w polskiej literaturze wprost bezkonkurencyjne. Praktyczne dodatki i szczegółowe indeksy podnoszą jego praktyczną wartość.

W dobie renesansu katolicyzmu książka ta odda niepospolite usługi. Przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla świeckich inteligentów, ale będąc doskonałym skrótem teologii dogmatycznej będzie wybitną pomocą również dla wszystkich duszpasterzy. Owszem można dziełko to polecić jako doskonały podręcznik powtórkowy dla seminariów duchownych a proponować na normalny podręcznik szkolny dla liceów pedagogicznych, które mają kształcić nauczycieli szkół powszechnych.

Ks. Franciszek Gryglewicz: Wyciągnięte ramiona, powieść. Wydawnictwo Księży Pallotynów, Warszawa Krak. Przedm. 71. Str. 242. Cena 2.20.

Miłość! Jakże często słowo to jest nadużywane do określenia zmysłowych tylko przejawów życiowych, stanowiąc w takim właśnie ujęciu oś główną wcale nie pięknej beletrystyki. Jak bardzo potrzeba nam utworów literackich, któreby się kierowały i w tej dziedzinie pobudkami wyższymi i, dalekimi będąc od wszelkiej nienaturalnej pruderii, zajrzały w oczy prawdziwej i szlachetnej miłości pomiędzy mężczyzną a niewiastą, uwzględniając w człowieku nie tylko stronę jego zmysłową, ale też kształt jego zobowiązań wobec społeczeństwa. Bohaterka nowej powieści autora „Złotej sieci", Jadźka, sodaliska i harcerka, płomiennym lecz czystym sercem ukochała swego Jaśka. Jest po zaręczynach, potwierdzonych przysięgą. Niespodzianie jednak staje wobec konieczności zajęcia się osieroconym rodzeństwem ciotecznym. Tu otwierają się przed nią horyzonty poświęcenia swej miłości dla sierót i dla nawrócenia sąsiada i całej jego wioski. Buntuje się, oburza, ucieka, ale Chrystus

Pan zwycięża. Wyciągnięte ramiona starego sługi przełamują opór Względ na dobro duchowe bliźnich pokonuje głos serca. W ten sposób Jadźka odtwarza w życiu współczesnym dzieje swej wielkiej imienniczki na królewskim tronie polskim, Jadwigi, którą przez całe życie pragnęła jak najdoskonalej naśladować. Wszystko to chwyta za serce i stawia naszej starszej młodzieży ideały wyższe, niż sama tylko myśl o szczęściu osobistym w życiu. Doskonała zaś budowa powieści i życiowość sytuacji sprawiają, że ten „morał" jakoś sam przez się przenika do duszy czytelnika.

O. Franciszek Świątek: Z dziejów polskiego żywotopisarstwa Świętych. Lublin (Tow. wiedzy chrześć.) 1937, stron 175 — cena 4 zł.

Autor dał nam zarys dziejów hagiografii polskiej, uwzględniając bardziej przełomowe i znamienne okresy i wybitniejszych pisarzy, torując znakomicie drogę swym następcom

Pracę swą dzieli na dziesięć rozdziałów, w których omawia kolejno okres średniowiecza, prace Jana Długosza, okres Długosza do Skargi, t. zw. „złoty okres" hagiografii polskiej, mariologię, okres barokowy, wiek XIX i XX, autobiografię i pisma, wreszcie uwagi o wydawnictwach zagranicznych.

Książka O. Świątka odda ogromne usługi naszym badaczom, czcicielom Świętych Polskich i wszystkim, którym jest droga nasza przeszłość narodowa.

Wiadomości z Archidiecezji lwowskiej:

Ojciec św. mianował swym prałatem domowym ks Antoniego Cieślika, kanonika Kapit. lwowsk. obrz. łać.

Szambelanami papieskimi zostali mianowani: ks. Bolesław Grudzieński, kanonik kapituły lwowskiej, ks. Kazimierz Łoziński, proboszcz w Dunajowie i dziekan brzeżański, ks. Kazimierz Bileczewski, proboszcz w Gródku Jag. i dziekan gródecki, ks. Ludwik Peciak, proboszcz kołomyjski i dziekan kołomyjski, ks. Mateusz Sokołowski, em. katecheta gimn., ks. Karol Cseszniak, katecheta gimn., ks. Franciszek Konieczny, katech. gimn.

Administratorem w Buszczu mianowany ks. Ludwik Chrapko.

Przeniesieni Księża Administratorowie: Jan Lach ze Szczytowiec do Puźnik, Marcin Zym z Puźnik do Szczytowiec.

Na posady kooperatorów przeznaczeni: do Czortkowa O. Mateusz Schutter, O. P. i O. Anatol Znamirowski, O. P.; do Jezupola O. Adam Żbikowski, O P., dotychczasowy kooperator w Czortkowie; do Milatyna Nowego ks. Paweł Kuczera, C. M., z parafii św. Wincentego we Lwowie

---

Książki nadesłane do Redakcji:

1. *Leon Halban:* Religia w trzeciej Rzeszy. Lwów 1936. Str. 402.
2. *Witold Rubczyński:* Etyka (Tom III), Lublin 1936. Str. 155.
3. *Ks. Jan Stępień:* Uzdrowienie ślepych w Jerycho. Warszawa 1936. Str. 96.
5. *Ks. A. Pawłowski:* Król boleści (Nauki o męce Pańskiej). Wilno (Marianum). Str. 224.
6. *A. Magniez:* Odpowiedzi zdrowego rozumu na zarzuty przeciw religii. Wilno (Dobra Prasa). — Str 155.
7. *Stefan Olpiński (Osten):* W darze dzieciom. Kraków (Księgarnia Krakowska). 1937. Str. 146.
8. *Stefan Osten:* Z krwawej Hiszpanii. Kraków 1937. Str. 80.

Sprostowanie.

Do artykułu naszego „Synod plenarny na Jasnej Górze" nr 3, z dnia 17. I. na str. 30, w. 2 wkradł się błąd J. E. Ks. Arcyb. Teodorowiczowi towarzyszył na synod nie ks. Gawroński, lecz ks. kanonik Adam Bogdanowicz w charakterze delegata kapituły ormiańskiej. Za tę pomyłkę przepraszamy. *Redakcja.*

Odpow. redaktor: Ks. Dr. J. Dajczak — Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna", Lwów, Zygmuntowska 4.